

**Mateusz Libera**

**POPIOŁY ELLEN**

**CIEŃ I STAL**



Powieść dedykuję młodszemu sobie

Ilustracja na okładce: Julia Zwierzyńska

Opracowanie Graficzne: Julia Zwierzyńska

Wyłączny dystrybutor: Mateusz Libera

Wydanie I

Poznań 2023

Druk i oprawa: Sowa – druk na życzenie®, [www.sowadruk.pl](http://www.sowadruk.pl)

Zerknij na mapę świata!



[www.mateuszlibera.pl](http://www.mateuszlibera.pl)

Od autora:

*Drogi Czytelniku, ten oto kod QR przeniesie Cię do strony www z ogromną i klarowną mapą świata przedstawionego, byś mógł lepiej poznać geografię oraz politykę Ellenii. Serdecznie zapraszam!*

## ROZDZIAŁ I

*Był wśród starożytnych zwyczaj, podług którego pan ojciec, chcąc córę za mąż wydać, kandydatów w jego mniemaniu godnych do domu swego na ucztę spraszał, tak aby to niewiasta sama oblubieńca mogła sobie wybrać. Obyczaj ten ostał się do naszych czasów na ziemiach przez Elleńczyków najpóźniej podbitych, lecz mało kto dziś się do niego stosował. Kościół praktykę ową słusznie potępiał, szlachetnie zaś urodzeni małżeństwo w szaty polityki poczęli ubierać, coby wojnom i waśniom przyszłym zapobiegać. Tako zwyczaj ten cnotliwy począł uchodzić w zapomnienie.*

Grimbald de Braose, *Obyczaje przodków naszych*

Morze było jak lustro odbijające blask różowego nieba.

Fale delikatnie muskały stromy brzeg wysokiego klifu. Dziewczyna siedziała na kamiennym murku i przyglądała się wędnącym w ogrodzie kwiatom. Kazano jej je pielęgnować, podlewać i zlecać ogrodnikowi wyrywanie chwastów, ale nie miała na to czasu ani ochoty. W praktyce ogrodnik przychodził tutaj sam, mniej więcej raz w miesiącu, nie wliczając w to zimy, kiedy to śniegi zsuwały się ze zbocza i znacznie przykrywały całą półkę.

Oprócz kwiatów w ogrodzie rosły karłowate drzewa, które latem dawały odrobinę schronienia przed słońcem. Nie było to aż tak potrzebne na północy, w miejscu, gdzie wznosiły się wysokie góry i szumiało morze, a powietrze było rześkie i wilgotne od bryzy.

Księżycowy Ogród, bo kształt półksiężyca miała skalna półka, na której ten się znajdował, został wyhodowany na cześć księżniczki Alais, w bezpośrednim sąsiedztwie potężnej Fortecy Averońskiej, siedziby królów. Z krańca urwiska widać było niekończące się Morze Białe, za którym słońce każdego dnia kładło się do snu.

Królewna spędzała czas w Ogrodzie tylko wtedy, gdy potrzebowała spokoju. Posiadanie dwóch młodszych braci w jej przypadku oznaczało, że przychodziła tu dość często.

– Alais. – Usłyszała głos, ale nie poprzedzające go kroki. Z pewnością morskie fale zagłuszyły tupot butów o bruk. – Moja córko.

– Ojczy. – Dziewczyna poderwała się z miejsca. – Skończyłeś przyjmować posłów?

– Nie wstawaj – polecił odziany w ciepły płaszcz mężczyzna o skromnej twarzy. – Nie było ich wielu, a zresztą powierzyłem to zadanie palatynowi. Wydaję mi się, że Gwidon odczuwa przyjemność z wykonywania moich obowiązków.

Alais uśmiechnęła się kącikami ust, po czym przesunęła się na murku. Władca pomarszczonymi palcami dotknął jego powierzchni.

– Nie jest za późno na przesiadywanie w Ogrodzie? – zapytał, zawijając płaszczem tak, że usiadł na nim.

– To mój ogród. Nie straszny mi chłód.

– Tak, ale co by powiedziała na to twoja matka? Ma południową krew, temperamentną, ale nie znosi zimy. – Erander objął wzrokiem obumarłe krzewy i gnące się ku ziemi kwiaty. – Jest końcówka lata, a one wyglądają, jakby panowała już późna jesień.

Alais przewróciła oczami.

– Wiesz, kiedy go wybudowano? – Król nie poczekał na odpowiedź.  
– Kiedy królowa spodziewała się drugiego dziecka, kazałem usypać grządki i posadzić drzewa. Wcześniej znajdowało się tu zwykle rumowisko.

Królewna знаła tę historię. Ojciec opowiedział ją już kiedyś.

– Wiedzieliście, że urodzi się córka?

Erander poruszył ustami.

– Ja nie wiedziałem, ale twoja matka powtarzała: „To będzie dziewczyna, silna i krnąbrna”.

Alais nie wiedziała, jak zareagować. Bywały momenty, gdy czuła, że zawodzi swoich rodziców.

– Więc... sprawdziło się, ojcze?

Erander spojrział jej w oczy i roześmiał się pokrępiąco.

– Jeszcze pytasz! Czasami myślę, że bogowie podrzucili mi jakiegoś bękarta!

Wiedziała, że żartuje. Tak rzadko z nim rozmawiała, ale potrafiła czytać z niego jak z otwartej księgi. Alais poczuła wewnątrz ciepło, o którym już prawie zapomniała.

– Jestem twoją córką, ojcze. – Złapała go za rękę ciężką od pierścieni. – Nie zawiodę cię.

Mężczyzna ścisnął jej filigranową dłoń.

– Nie śmiałbym wątpić. Powinnaś częściej rozmawiać z matką.

Uśmiech zniknął z twarzy dziewczyny.

– Nie może wpływać na twojego brata, ale od ciebie wymaga tego, czego arystokratki zazwyczaj wymagają od swoich córek.

– Posłuszeństwa, przestrzegania dworskiej etykiety i robienia wszelkiej maści nudnych rzeczy. – Alais cofnęła rękę. – Nie chcę tego. Nie chcę być taka jak ona.

– Nie pochlebia twojemu zachowaniu – rzekł z pokorą. – I ja też mam pewne wątpliwości.

Alais spuściła wzrok. Przesuwała palcem o palec.

– Jest coś, co to zmieni...

Na twarzy ojca wymalowało się zakłopotanie. Mężczyzna uśmiechnął się krzywo, ściskając cienkie, pozbawione blasku wargi.

– Co cię frasuje, ojcze? – zapytała, udając pozorne zainteresowanie.

Mężczyzna wstał z wolna i wziął głęboki oddech. Alais również się podniosła i stanęła naprzeciwko niego, oczekując odpowiedzi. Zadrżała.

– Ojcze?

– Nie jesteś już małą dziewczynką – rzekł jakby surowo, choć wcale nie chciał, by tak to zabrzmiało – ale zawsze będziesz moją córką.

Wiem o tym – chciała powiedzieć, lecz milczała.

– Zbliża się dzień – ciągnął Erander – w którym piętnaście lat temu przyszedł na świat.

Alais urodziła się drugiego letha, dziewiątego miesiąca roku.

– Za niecałe dwa miesiące będziemy świętować twoje urodziny.

Królowna nie wiedziała, dlaczego ten fakt miałby kogokolwiek martwić. Wnet przypomniała sobie o wszystkich poprzednich ucztach z tej okazji. Urodziny to nie powód do smutku – pomyślała.

– To źle? – zapytała całkowicie zmieszana.

– Jesteś już dojrzała. Dorosła. Wiesz, co to oznacza?

Alais zacukała się. Błądząc myślami, poszukiwała odpowiedzi.



– Zostaniesz wydana za mąż – oznajmił, nerwowo przesuwając jednym z pierścieni. Gdy na nią patrzył, wciąż widział w niej małą dziewczynkę, swoją jedyną córkę. – Wkrótce poślubisz arystokratę albo księcia, zamieszkas u niego na dworze, a potem...

– Wiem, co będzie potem...

– Tym lepiej – odchrząknął Erander.

Ta informacja przeszła ją niczym lodowa strzała. Ślub? Teraz? Nie można z tym jeszcze trochę poczekać? – pytania kotłowały się w jej małej głowie.

– Nie jestem jeszcze gotowa – odparła całkowicie zbita z tropu.

– Nie teraz... Ojczy, proszę... – Tym razem na jego twarzy nie ujrzała łagodnego uśmiechu starca, lecz zimne spojrzenie człowieka, który nie zamierzał cofnąć swojej decyzji. – Ojczy! – Dziewczyna chwyciła go za przedramię i potrząsnęła nim.

Król Erander wiedział, że w tej chwili musi wyzbyć się wszelkich sentymentów. Chodziło o dobro całego królestwa. Powoli cofnął rękę, wsunął do końca sygnet z topazem, którym przed chwilą ruszał nerwowo.

Nie powiedział jej o jednym, o tym, że ostateczna decyzja i tak będzie należała do niego. Alais niemal ze łzami w oczach pobiegła w stronę pałacu.

– Alais! – zawołał, lecz nie ruszył za nią. Królowna minęła dwóch wysokich gwardzistów stojących przy portalowym przejściu.

Zrozpaczona pobiegła do komnaty. Zamknęła za sobą drzwi i legła na łożu z baldachimem. Łzy spływały jej po policzkach, mocząc aksamitną poduszkę.

Królowna Averonu, pomyślała, jednego z największych królestw w tej części świata. A cóż to właściwie znaczy? Nie mogę nawet sama podejmować decyzji. Byłe dziewczę na podgrodziu ma więcej radości z życia ode mnie!

Od najmłodszych lat była uczona, jaki los czeka wszystkie królewskie córki tego świata. Doskonale o tym wiedziała, jednak nigdy nie doświadczyła tego uczucia, tego obowiązku... Aż do dzisiaj.

Wiść o poszukiwaniu kandydata do ręki królowej Alais szybko rozniosła się po kontynencie, docierając na większość arystokratycznych dworów. Informację o uczcie wysłano dużo wcześniej.

Nie minęły dwa księżyce, jak do Srebrnego Miasta zjechali się panice z rodzin królewskich bądź szlacheckich. Najpierw przybyło lokalne rycerstwo i synowie tutejszych magnatów. Wśród nich największą liczbę stanowili mężczyźni z bocznych linii Magettów i Lessarów, gdyż były to jedne z najpotężniejszych rodów w Królestwie Averonu. Nie zabrakło też młodych Forrenów – młody sir Dyter o włosach jasnych jak wschodzące słońce od razu rzucił się w oczy wielu damom dworu, jego brat zaś, Andre, barczysty i krępy, nie odstawał zanadto. Szansy wypatrywali także paniczowie z mniej znaczących rodzin tacy jak: sir Ansgar z Erden, znany i bogaty kupiec Brahim z Erlangen czy bohater rycerskich turniejów Medard z Nomeryngi.

Alais najchętniej witała królewskich synów, gdyż ci robili na niej największe wrażenie. Wraz z nimi na dwór ojca przybyły dziesiątki służących, rycerzy i zbrojnych. W Fortecy zrobiło się gwarno jak w kurniku.

Srebrogród, bo tak też nazywano stolicę Averonu, został założony wieki temu jako osada górnicza, w której wydobywano srebro. W tamtych czasach ludzie napływali z południa i zachodu, zaślepieni żądzą zysku. Wkrótce potem miasteczko rozrosło się czterokrotnie, zwiększając swoje wpływy z handlu tym jakże bogatym kruszcem. Pierwszym samozwańczym władcą miasta był wojownik imieniem Erderion. Kazał on wybudować sobie warownię na najwyższym i najbardziej wysuniętym na północny wschód wzgórzu,

a zarazem stromym klifie – Alentyńie. Budowa trwała czterdzieści lat, a sam król nie dożył dnia, w którym została ukończona. Niedługo po tym całe miasto zostało otoczone solidnym murem z białego kamienia. Później dodano przysadziste baszty o stożkowatych zwieńczeniach, które pokryto czerwoną dachówką.

Miasto zbudowane było na planie półkola, a do środka prowadziły trzy bramy: Brama Północna znajduje się tam, gdzie fortyfikacje łączą się z górami; Brama Główna to brama, za którą zaczyna się ulica Kupiecka, przecinająca miasto na pół; Brama Portowa z kolei leży nad brzegiem Morza Białego. Większość ulic wiodła do serca miasta – Placu Świątynnego, przy którym piętrzyła się monumentalna budowla sakralna poświęcona Boskiej Parze. Tuż obok rozciągał się mur jeszcze wyższy od tego, który okalał miasto. Jedynym otworem w nim była ostatnia z bram – Zamkowa. Za nią rozciągał się ogromny dziedziniec, a dalej stała Forteca Averońska – przepiękna warownia łącząca w sobie elementy obronne, jak i pałacowe.

Nadszedł czas długo wyczekiwanej wielkiej uczty. Stoły mieniły się różnorodnością jedzenia. W powietrzu czuć było silną woń wykwintnych potraw, drogiego wina i słodkich perfum. Można tu było znaleźć pieczone kuropatwy, kaczki, króliki, ryby, jabłka, śliwki w cieście, różnego rodzaju kawioiry, sery, mięsne gulasze, groch, a także piwo i sprowadzane z Argronu wino.

Alais sprawiała pozory zadowolonej i szczęśliwej. Siedziała obok ojca w centralnym punkcie komnaty, na niewielkim marmurowych wzniesieniu, do którego prowadziły kilkustopniowe schody. To właśnie tutaj odbierała podarki. Najbardziej wyczekiwała darów od książąt.

Pierwszy przed ich obliczem stanął Valerik, ksiązę Malidii, odziany w ciemnozieloną tunikę lamowaną nicią w kolorze dojrzałego zboża, której rękawy zdobiły wyszywane girlandy. Na piersi panicza widniała zaś złota pięść skierowana ku górze. W mentalności Malidyjczyków zaciśnięta dłoń wcale nie oznaczała siły czy przemocy, a stanowiła symbol ciężkiej pracy i jedności wszystkich poddanych.

Mężczyzna uklonił się niezgrabnie, a starszy służący złożył na dłonie Alais mosiężną szkatułkę kaganka

– Dla najpiękniejszej z dam.

– Dzięki ci, panie – odpowiedziała królowa i zauważywszy skinienie głowy panicza, zajrzała do środka. Wewnątrz, na czerwonym aksamicie, leżał naszyjnik z białych pereł.

– Moja żona zmarła na skutek wypadku – wypalił Valerik. – Sojusz mógłby przynieść nam wiele korzyści.

– Sojusz z Averonem to nie byle co – odparł Erander – szczególnie gdy żyje się w cieniu Cesarstwa.

– To prawda, Wasza Miłość – przyznał zbity z tropu królewicz.  
– Jednakowoż Cendria nam nie zagraża.

Król wskazał ręką na stoły.

– Czuj się jak u siebie w domu, Valeriku.

Panicz cofnął się, posyłając Alais nieśmiały uśmiech. Wraz ze swoim podwładnym odszedł, by zająć swoje miejsce.

– Skąd ta drwina? – zapytała Alais, zerknąwszy na ojca. – Valerik był całkiem miły.

– Jego żona zmarła zaraz po ślubie, a Malidia szuka silnego protektora, który w dodatku zapewni jej suwerenność. W tym przypadku jedno i drugie nie mogą iść ze sobą w parze.

Ich rozmowę szybko przerwało nadejście kolejnego znamienitego gościa.

– Książę Alein z Gwadoru! – zawołał donośnie herold.

Alais podniosła wzrok i spojrzała na adoratora, który właśnie kłaniał się nisko.

– Wasza Wysokość, mój ojciec winszuje ci. – Spojrzał na królownę.

– Pani, twa uroda przyćmiewa blask nawet najjaśniejszych gwiazd...

Służący wyglądający na bogatego mieszczanina wystąpił i rozłożył przed dziewczyną przepiękną, długą suknię.

– Szczery jedwab, najdroższa. – Złotowłosy książę Alein gestykulował z gracją, opisując przedstawiany prezent. – Materiał sprowadzono z dalekiego Akkardu, gdzie piasek jest gorący jak słońce, a kupcy podróżują na garbatych koniach! Samą suknię zaś uszył mój nadworny krawiec, mistrz Hyglas Ekert.

Alais zaniemówiła na moment. Rumieńce rosły na jej wypudrowanych policzkach.

– Jest piękna...

Zadowolony z siebie młodzieniec wyprostował się dumnie.

– Lecz nie tak piękna, jak ty. W moim królestwie panuje pewne przysłowie, a brzmi ono tak... Prawdziwy mężczyzna musi umieć zadbać o dwie rzeczy: o konia i o swoją małżonkę.

Siedzącej obok Alais matce ten żart nie przypadł do gustu. Królowna odparła:

– Zatem łatwo takiemu odebrać męskość. – Wypowiedziane słowa zdziwiły tak samo jej ojca, jak i przestępującego z nogi na nogę księcia.  
– Co, jeśli żona sama potrafi zadbać o siebie i osiodłać konia?

Młody mężczyzna docenił ripostę dziewczyny. Posłał jej miły uśmiech, nie znalazłszy błyskotliwej odpowiedzi.

Księżę Alein nie był dziedzicem gwandorskiego tronu, bo już w dniu narodzin musiał ustąpić miejsca swojemu starszemu bratu, Alarykowi. Sam też wolał unikać nazywania go księciem. O Aleinie mówiono, że był szlachetny i honorowy, a do tego znakomicie władał kopią i orężem. W swym życiu zwykł jeździć po krajach, aby brać udział w rycerskich turniejach, co dość szybko przysporzyło mu dużo sławy. Damy wielbiły go nie tylko z powodu umiejętności, ale także dlatego, że Alein był zabójczo urodziwym młodzieńcem – złociste włosy przypominały lwią grzywę, jego oczy wyglądały zaś jak dwa szafiry.

– Rada jestem, że zgodziłeś się u nas gościć – przemówiła Alais najpiękniej, jak umiała. Nie przepadała za tak podniosłym, dworskim językiem. Uważała go za kłamliwy i nieszczerzy, jednak wiedziała, że dziś musi się zachowywać tak, jak przystało na królewnę.

– I ja się cieszę. Liczę, że odnowienie sojuszu z moim ojcem jest dla Averonu rzeczą ważną. – Księżę uklonił się, po czym udał się w kierunku uczujących możnowładców.

– Z pewnością będzie na ciebie pasować – stwierdziła siedząca po prawej stronie królowa, wychylając się do córki. – Jest czerwona jak róża w naszym herbie.

– Dziękuję, matko. – Alais odwróciła się w jej stronę. – Tak, rzeczywiście...

– Ten komentarz o męskości – rzekł pocziwie władca. – Wiesz, był chyba zbyt czyny. Chciałaś go do siebie zniechęcić?

Ślub był jej nie w smak. Kiedy się o tym dowiedziała, płakała przez pierwsze dwa tygodnie. Teraz jednak nie chciała zawieść ojca.

– Wyglądał na rozbawionego.

– Tak, ale od tego mamy błaznów, a nie ciebie, Alais.

– Ojciec ma rację – przyznała królowa Ranella, lecz w odróżnieniu od Erandera nie uśmiechnęła się, silniej akcentując dezaprobatę. – Lepiej nie wypal żadnego głupstwa teraz. Spójrz, kto nadchodzi – dodała półszepem, po czym wyprostowała się na tronie.

Alais zdawała sobie sprawę z tego, kim jest kolejny z adoratorów. Kiedy miała dziesięć lat, zostali sobie przedstawieni na turnieju rycerskim w Toverendzie. Książę był wówczas dziewiętnastolatkiem, który sam brał udział w zawodach.

– Książę Rydian z Cendrii! – ogłosił averoński herold.

Kroczący przed paniczem cesarski szambelan, zapowiedział go powtórnie:

– Wasze Królewskie Mości, pragnę wam przedstawić następcę tronu Cesarstwa Cendryjskiego, księcia Rydiana z rodu Ardmarów, syna cesarza Valestandera I, dziedzica Cendrii, przyszłego seniora Mellniry, Tusengranu, Elydii i Tragflanu!

Królowna rzuciła mu znajome spojrzenie. Od razu zobaczyła, że w ogóle się nie zmienił. Jego duma kroczyła dwa kroki przed nim. Pewność siebie objawiała się w każdym spojrzeniu księcia, każdym bezwstydnym kroku, pełnym gracji ruchu ciała. Majestat, jaki go oblewał, godny był króla połowy świata, a nie cesarskiego syna.

Rydian uklonił się elegancko, a gdy powrócił do pozycji wyprostowanej, uśmiechnął się pysznie. Odziany wełniany, pikowany purpoit w kolorze chabrów ze złotymi haftami rzekł:

– Niezmiernie mi miło gościć w tak pięknym pałacu, choć muszę przyznać, że zaskoczył mnie tutejszy klimat.

– Witaj, książę – powiedział Erander. – Wraz z córką pozdrawiamy cię. Co sprawia, że tak sądzisz o naszych stronach?

– Jesień przychodzi tu nad wyraz szybko. W Cendrii wciąż świeci słońce, a drzewa mienia się odcieniami zieleni.

– Zimowe wiatry z północy zawsze dotykają nas jako pierwszych. Nie frasuj się, bo nim się obejrzyysz, drzewa w twoim kraju ubiorą złote korony.

Rydian uśmiechnął się kącikami ust.

– Zaiste.

Bursztynowe oczy księcia spojrzały się ze szmaragdami w oczodołach Alais. Gdy tak na nią patrzył, czuła w sobie ciepło. Wyglądał majestatycznie, był szarmancki i z pozoru elokwentny, a poza tym, co było dla niej najważniejsze, sprawiał wrażenie najprzystojniejszego młodzieńca spośród wszystkich adoratorów, którzy dziś gościli na urodzinowym przyjęciu.

– Nie przedłużając – cmoknął Rydian – pragnę podarować królownie coś specjalnego.

Słowa te były znakiem dla stojącego z tyłu sługi, który wystąpił, przekazując podarek averońskiemu heroldowi, stojącemu dwa stopnie niżej. Ten wymienił spojrzenia z królem Eranderem, trzymając coś, co przykryte było płócienną białą narzutą.

– Co to jest? – zapytała zaintrygowana królowna.

– Podarek, po który posłałem aż na Wyspy Czerwone.



Alais pozwoliła skrybie zrzucić nakrycie. Zdziwiła się, gdy przed sobą ujrzała klatkę, a w niej malutkiego ptaszka koloru cytryny.

– Na Wyspach nazywają go *karia* – wyjaśnił uprzejmie Rydian, widząc jej zakłopotanie, szybko przeradzając się w zachwyty.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Jej blade policzki zarumieniły się.

– Podoba ci się, pani? Moi ludzie przebyli szmat drogi, by go dla ciebie zdobyć.

Wyrwana z podziwu Alais podniosła wzrok. Bursztyń i szmaragd znów spotkały się w powłóczystym spojrzeniu. Szczery uśmiech wkradł się na usta ciemnowłosej królowej.

– To przerosło moje wszelkie oczekiwania, dziękuję.

Rydian skinął głową.

– Rad jestem. Jeśli pozwolisz, oddalę się teraz.

– Do zobaczenia, książę. – Piętnastolatka pożegnała go przychylnym spojrzeniem.

Nie wiedziała, dlaczego panicz wywarł na niej tak ogromne wrażenie. Chcąc ochłonąć, wzięła głęboki oddech, po czym powoli wypuściła powietrze z ust.

Później dostała jeszcze kilka innych podarków, lecz nie były to prezenty porównywalne z tymi, które otrzymała do tej pory. Na uczcie zjawił się nawet jeden król – Ligart Rudy, władca Adary. Alais otrzymała od niego grzebień wykonany ze szczerego złota. O jej względy kandydowali także inni, nieco mniej znaczeni możnowładcy. Do Srebrogradu przybyła również delegacja z Księstw Argronu, ale byli to sami bogaci kupcy, których nie interesowała ręka królowej, a polityczne układy czy umowy handlowe zawierane z tutejszą arystokracją.

Królewnę wciąż nie przekonywała wizja zamążpójścia. Mimo to w głębi duszy była wdzięczna ojcu, iż nie będzie to małżeństwo wyłącznie z rozsądku lub wynikające z prowadzonej przez niego polityki. Sama mogła wybrać swojego faworyta, chociaż wiedziała, że król będzie musiał zatwierdzić jej wybór.

Czas mijał nieubłaganie szybko. Toasty przestały być przez kogokolwiek liczone czy w jakiś sposób kontrolowane. Liczyła się dobra zabawa, tańce i śpiewy. W powietrzu unosił się zapach strawy, kusząca woń rozmaitych trunków i drogich perfum dam dworu, jak i również mężczyzn, którzy nie stronili od wszelakich kosmetyków.

– Spójrz, córko – mruknął król, wrywając ją z zadumania. – To trubadur, pan Revyn Degarre. Ten zacny poeta przebył długą drogę z Estanoru, aby móc zaprezentować ci swój najnowszy utwór.

– Kim jest mężczyzna obok niego? – spytała, spoglądając na starszego od mistrza jegomościa.

– To jego towarzysz i grajek, Eudon Soyer – odrzekł władca, po czym wygodniej usiadł na tronie. Gestem ręki uciszył biesiadujących gości.

Artyści stanęli przed królewską rodziną i oddali jej pokłon.

– Wasza Wysokość. – Revyn Degarre schylił głowę, by następnie przerzucić swoje spojrzenie na królową i jej córkę. – Pani, królowo Alais... – Znów zgiął kark. – To dla nas zaszczyt móc gościć w tym zacnym i urokliwym mieście. Nie skłamię, jeśli powiem, że urodę averońskiej królowny bardowie opiewają także i w moim kraju, ręcąc głowę. Wraz z moim przyjacielem pragniemy zaprezentować wam krótką pieśń pod tytułem „Oblicze”.

Po tych słowach mężczyzna stojący za nim nastroił swą lutnię. Jego zadaniem było ciche wygrywanie melodii, gdy Revyn Degarre będzie występował. Poeta zaczął recytować.

*Oko Twoje płonęło iskrami,  
Każda łza znakiem wzruszenia,  
Teraz patrzę, oko twoje,  
Płonie żywym ogniem goryczy.  
Widzę w nim ból,  
To samo cierpienie żalodne,  
Które ogarnia me ciało.  
Ta sama twarz strudzona,  
Widziana w tafli jeziora,  
Czy to sen dobry?  
Czy nocna mara nikczemna?  
Kim jestem,  
Gdy przy mnie nie ma Ciebie?  
Najmilsza,  
Tyś bliska mojemu sercu.*

Wraz z końcem utworu Alais poczuła niedosyt. To było dla niej takie urzekające, mimo że nie zwykła raczyć się poezją. Tego wieczoru otrzymała wiele różnorodnych przedmiotów, lecz żaden z jej adoratorów nie ułożył dla niej pieśni. Na szczęście był ktoś taki jak Revyn Degarre i Eudon Soyer, którzy potrafili porwać gości, aby ci skupili się na moment i pogrążyli w zadumie.

Królowna była pod ogromnym wrażeniem. Wnet podniosła się z tronu.

– W imieniu wszystkich zgromadzonych – podjęła, przerywając ciszę – pragnę złożyć wyrazy podziękowania tobie, mistrzu Degarre, jak i twemu druhowi, panu Soyerowi. Niech wasze pieśni trwają wiecznie, a bogowie obdarzą was dożywotnim talentem!

Artyści ukłonili się nisko i odeszli, zyskując aprobatę gości, którzy nagrodzili ich oklaskami. W tym samym momencie rozstawieni w rogu sali grajkowie zaczęli wygrywać skoczną, radosną melodię.

Alais usiadła i zerknęła na ojca, który mierzył ją spojrzeniem pełnym podziwu.

Właśnie uświadomił sobie, że jego ukochana córka wreszcie staje się dorosła, umie posługiwać się dworskim językiem oraz zachowuje się tak, jak przystało na prawdziwą królową. Władca był z niej bardzo dumny.

Aprobujące spojrzenie króla ukoilo jej negatywne emocje. Już prawie zapomniała, że jakiś czas temu nienawidziła chwili, w której dowiedziała się o celu dzisiejszej uczty. Teraz jednak była bardzo szczęśliwa i podekscytowana otaczającym ich przepychem. Alais była w centrum uwagi i rozkoszowała się tą chwilą.

– Jak ci się podobają kandydaci? – spytał zaciekawiony Erander.

W tej chwili Alais nie wiedziała, co powiedzieć.

– Są mili... – stwierdziła nieśmiało, lecz już po chwili pomyślała, że ojciec wymaga od niej bardziej konkretnej wypowiedzi. – Jestem pewna, że nie chcę wychodzić za któregoś z tych starców.

– Masz na myśli hrabiów i baronów? – Jeden ze służących zbliżył się, napełniając winem królewski puchar.

Skinęła głową.

– I tego paskudnego króla z Adary.

– Nie... – odparł ojciec, uśmiechając się. – Nie mów tak, bo jeszcze ktoś usłyszy. Jednak... Tak, masz rację, w ogóle nie bierzemy go pod uwagę. Jest za stary.

– Zdecydowanie za stary! – Alais powstrzymała śmiech.

Król wyprostował się na tronie. Prawdę mówiąc, on sam nie chciał wydawać córki za jednego z lokalnych możnowładców. Marzył mu się sojusz polityczny z innym królestwem. Najbardziej atrakcyjni pod tym względem byli książęta z Gwandoru i Cendrii: Alein oraz Rydian.

Cesarstwo Cendryjskie stanowiło silną potęgę w tej części kontynentu. Wpływy cesarza Valestandera sięgały królestwa Ronaru, Adary i Ravelonu. Mało kto sprzeciwiał się Cendrii. Czterdzieści trzy lata temu, w czasie wybuchu wojny dziesięcioletniej, spróbowali tego Elydejcycy. Na mocy traktatu w Toverendzie, który miał zakończyć spór i zapewnić pokój, Elydia stała się częścią Cesarstwa. Za dobrze więc na tym nie wyszli.

Gwandor słynął zaś z silnej, ciężkiej piechoty wyposażonej w kusze, piki i halabardy. Nieraz zdarzało się, że determinacja Gwandorczyków decydowała o zwycięstwie w polu. Sojusz zatwierdzony małżeństwem mógłby przynieść ogromne korzyści militarne królestwu Averonu. Południowy sąsiad z pewnością stanowiłby przedpole w hipotetycznych wojnach w przyszłości.

– Winnaś wyjść za młodego księcia – zasugerował Erander, dyskretnie wskazując dobrze się bawiących kandydatów. – Moja urodziwa córka nie może reszty życia spędzić u boku starego hrabiego.

– Zatem wystarczyło zaprosić dwóch, bym miała z czego wybierać. Po co nam cała reszta? Mam wrażenie, że siedzi tu połowa królestwa!

Erander zawahał się.

– Dobry władca nie dzieli, nie odtrąca, a łączy i przygarnia wszystkich – odpowiedział z lekkim żalem. – Kiedyś to zrozumiesz, a teraz ciesz się chwilą.  
– Uniósł kielich w kierunku uczujących.

– Zdrowie króla Erandera! – ryknął jeden z arystokratów.

Alais spojrzała przed siebie. Widziała pijanych mężczyzn, którzy chwiejnym krokiem prowadzili dwórki na górę do swoich komnat. Jedne szły chętnie, chichocząc zalotnie, inne zaś były wręcz porywane i siłą ciągnięte do łóża, ale nikt się tym zbytnio nie przejmował.

Dobrze, że to nie moja noc poślubna – pomyślała.

Z zadumy wyrwało ją pojawienie się księcia Rydiana. Młody, szarmancki Cendryjczyk w przepięknej, chabrowej tunice wyciągnął ku niej dłoń. Uśmiechnął się czarująco, gdy na niego spojrzała. Jego bursztynowe oczy błysnęły w blasku srebrnych kandelabrow.

Serce Alais zabiło mocniej. Miała wrażenie, że jej piersi nagle duszą się pod obcisłą malachitową suknią. Na twarzy królowny znów pojawiły się rumieńce.

– Czy mogę cię prosić do tańca? – zapytał uprzejmie książę, widząc aprobujące spojrzenie króla Erandera.

Zachwycona pozytywnie Alais wstała i przyjęła zaproszenie. Mężczyzna o lśniących, kasztanowych włosach zaprowadził ją na środek sali, gdzie tańczyli ze sobą pozostali goście. Para zaczęła kołysać się delikatnie w rytmie spokojnej melodii.

– Nie wiedziałem, że lubisz poezję – powiedział Rydian, patrząc jej w oczy.

– Poezja zwykle zawiera ukryte przesłanie – odpowiedziała królowna, naginając nieco fakty. – Sztuką i przyjemnością jest jej odkrywanie.

– Zaiste, ciekawe zajęcie. Od poezji wolę jednak rycerskie turnieje.

Znów jej zaimponował.

– Dane mi było o tym usłyszeć, a nawet zobaczyć. Pamiętam turniej w Toverendzie, na którym podarowałeś mi złotą różę. Zrzuciłeś wtedy z konia samego Medarda z Nomeryngi, który również zabiega dziś o moje względy.

– Ma jakieś szanse? On? Rycerz kontra przyszły cesarz? – Mężczyzna posłał jej lisi uśmiech. – Śmiem twierdzić, że dla twego ojca wydanie córki za mnie będzie dużo lepszym posunięciem – Pałace spojrzenie przeszło królową. – Prawda?

– Nie znam się na polityce, księżę. Ojciec na pewno postąpi właściwie. I pytanie, czy ty spodobasz się mi?

Odpowiedź nieco go zaskoczyła. Wymuszonym uśmiechem nie dał się zbić z pantafiku.

– W istocie.

Nagle muzyka ucichła, a król Erander zaprosił tańczących biesiadników do stołu. Podano kolejne dania.

Alais wróciła na miejsce, nie wiedząc, co dokładnie ma sądzić o młodym Cendryjczyku. Wszakże wydawał się jej szarmancki i nad wyraz pewny siebie, ale także nieco arogancki. Czasami bała się go, gdy ten przesywał ją płonąącym spojrzeniem bursztynowych oczu. Wodził za nią wzrokiem przez całą wieczór.

Kolejnym z adoratorów zamierzającym porwać królewską córkę do tańca był ekstrawagancki księżę Alein z Gwadoru. Nie mogąc jednak słuchać mało rozrywkowej melodii, polecił grajkom zagranie czegoś bardziej skoczego. Rytm wesołej muzyki poderwał wielu możnych i damy do tańca. Młodzieniec zaproponował, by wszyscy zatańczyli gwandorkę – popularny na dworach taniec.

– Nie znam kroków – oznajmiła Alais, paląc się ze wstydu. Księżę chwycił ją jednak za delikatne dłonie. – Mój panie, ja naprawdę... nie umiem...

– To bardzo proste – rzekł z uśmiechem. – Spójrz, prostujesz ręce na wysokości barków. – Robił z nią to, o czym mówił. – To taniec nóg. Unosisz jedną i postukujesz pantoflem raz w lewo, a raz w prawo. To samo robisz z drugą stopą. Raz, dwa, trzy... i zmiana. Raz, dwa, trzy! Hop!

Królowna potykała się, jednak Alein w ogóle nie reagował na to w sposób negatywny.

– Uderzamy nogami o posadzkę i... obrót! – Obrócił ją tak energicznie, że zamienili się miejscami. – Powtarzamy! – Księżę z gracją uderzał bogatymi ciżmami o marmurowe klepisko. – I... obrót!

Nabierająca wprawy Alais zaczęła się śmiać.

– Grajkowie! Skoczniej, skoczniej! – nawoływał radośnie jasnowłose młodzieniec. Muzykanci zaczęli grać szybciej. – Zwiększamy tempo! Hej!

Alais ledwo nadążała za rytmicznymi ruchami partnera.

– Ja... zaraz się wywrócę!

– Trzymam cię, pani! Raz, dwa, trzy, hej! Raz, dwa, trzy...

Kończąc taniec, Alais dostrzegła w drugim rzędzie księcia Rydiana, który tańczył w parze z Fridą Magett – dwórką i jej najlepszą przyjaciółką. Dodatkowo następcą cendryjskiego tronu nie trzymał dziewczyny za ręce, tylko obejmował ją w talii. Frida wyglądał tak, jakby nie miała nic przeciwko.

Przy ostatnim obrocie, zamyślona Alais omal nie upadła na posadzkę. Tracąc równowagę, wpadła prosto w ramiona księcia Aleina, który opuścił ją jak do pocałunku. Młodzi spojrzeli sobie w oczy. Gwandorczyk czekał na ten moment. Widział, że udało mu się rozbawić odrobinę zachmurzoną



królowną. Liczył na coś więcej. Na jasną deklarację na oczach wszystkich pozostałych adoratorów. To była scena jak ze snu.

Alais uśmiechnęła się krzywo, szczerząc przy tym zęby.

– Jeszcze nie zdecydowałam – powiedziała wymijająco.

Mimo to szarmancki młodzieniec uśmiechnął się serdecznie, a następnie energicznie postawił dziewczynę na nogi.

Pozostali goście nie byli zbyt skłonni do tańczenia z młodą córką króla Erandera. Tym, którzy próbowali, Alais odmawiała, tłumacząc, że jest zmęczona. Z odrzuceniem nie pogodził się sir Dyter Forren, który wyszedł z sali w towarzystwie innej kobiety, siedemnastoletniej Alis Evron. Nikt jednak nie zwrócił na to uwagi, nawet jego starszy brat Andre, który przy jednym ze stołów wdał się w dyskusje o wyższości szlachty nad duchowieństwem.

– Zdrowie królowny Alais! – Toast wzniosł palatyn Gwidon Frangudis, patriota i lojalny sługa króla Erandera. – Niech żyje Córa Averonu!

– Niech żyje! Wiwat!

Alais czuła, że musi odbyć poważną rozmowę. Odeszła od stołu i podeszła do kolumny, przy której stała jasnowłosa Frida Magett, jakby czekając na kogoś.

– Frida – odezwała się królowna.

– Pani. – Przyjaciółka ukłoniła się, chwytając w dwa palce brzegi niebiesko-białej sukni.

– Nie musisz mi tytułować – zirytowała się Alais i spojrzała na bawiącą się arystokrację. – Są zbyt pijani, by zrozumieć, o czym rozmawiamy.

Frida zdawała się nie rozumieć, co jej pani ma na myśli.

– Nawet kolory nosisz podobne.

Wyraz twarzy dwórki zmienił się. Już zrozumiała.

– To przypadek. Po prostu lubię niebieski.

– Chabrowy – poprawiła ją królewska córka. – Cała Cendria jest chabrowa.

Chociaż na uczenie mogłaś wybrać inne barwy... No nie wiem... srebrny, beżowy albo malachitowy na przykład. – Wymieniając ostatni kolor, wskazała na siebie.

– Wybacz, Alais.

– O czym rozmawialiście?

– O niczym konkretnym. Rydian... To znaczy księżę... On wziął mnie tylko do tańca.

Piętnastolatka przyjrzała jej się podejrzliwie.

– No dobra. – Uśmiechnęła się do młodej dwórki. – Muszę wracać. Próbowalasś miodowych ciasteczek? Są przepyszne!

Wróciła do stołu, przy którym siedzieli jej rodzice. Usiadła. Sięgnęła po jeszcze jedną słodycz, ale królowa dotknęła ręki córki.

– Nie powinnaś, dziecko.

Łykający już drugie ciastko władca uniósł krzaczaste brwi.

– Nie żałuj jej, moja droga. Alais ma urodziny.

– Właśnie. – Dziewczyna uśmiechnęła się kącikami ust. – A gdzież to podziewają się moi bracia?

– Huczne ucztę to nie jest coś dla Tytera i Aidana – odetchnęła królowa matka, poprawiając zawieszony na palcu pierścień z jadem.

– A Reinar?

– Nie lubi uczt ani zabaw – odparł król, wyciągając rękę po puchar z argrońskim winem. – Wiesz, jaki jest. – Władca się zamyślił. – Polityka... Nigdy jej nie lubił.

Ojciec chciałby, żeby w końcu polubił, pomyślała Alais. Reinar woli jednak polowania, szermierkę i jazdę konno. Prędzej czy później zostanie zmuszony do nauki na temat administracji i zarządzania królestwem. Pan ojciec skończył w tym roku pięćdziesiąt jeden lat.

– A Malena, jego żona?

– Jest z nim. – Królowa stuknęła palcem o krawędź stołu.

– Rydian, Alein i Valerik. – Erander wytyczył wzrok. – Kandydaci do twojej ręki nie powinni siedzieć blisko siebie.

– To synowie królewskich rodów – uspokoiła go Ranella. – Wiedzą, jak mają się zachować.

Obawy ojca królowy Alais nie ustawały.

– To mężczyźni – wycedził – a ja widziałem w swoim życiu dość szaleństw.

Wypowiedziawszy to, gestem ręki przywołał stojącego pod ścianą sługę. Kiedy już miał się do niego odezwać, pomiędzy nim a królem stanął Ligart Rudy, władca Adary, niewielkiego górskiego kraju leżącego na wschód od Cendrii. Alais wyprostowała się na krześle.

– Królu Eranderze, pragnę wznieść toast za nasze królestwa, które, żywią nadzieję, pozostaną od dziś szczerymi przyjaciółmi.

Władca Averonu uśmiechnął się półgębkiem.

– Rad jestem, że mogę gościć na urodzinowej uczcie królowy Alais, gdzie przepych i rarytasy dorównują ucztom na południu.

– A może są od nich lepsze? – wypaliła Alais, zbijając starego króla z tropu.

– Lepsze? – Rudy władca uniósł kasztanowe brwi. – Cóż...

– Lepsze niż w Adarze.

– Alais! – upomniała ją matka. – Jak ty się zachowujesz?

Komentarze królowy nie umknęły uwadze ojca.

– Córko, co to za kalumnie? Natychmiast przeproś króla Ligarta.

Odziany w pikowany szary kaftan władca zachmurzył się, zadzierając brodę.

– Alais! – powiedział stanowczo Erander.

– Wybacz, panie. – Alais zrezygnowała ze swojej buńczucznej postawy.

– Mam nadzieję, że przywrócisz władzę w swoim królestwie.

Ligart zerknął na nią cierpko.

– Królu Eranderze, tuszę, że jeszcze porozmawiamy.

– Tak, na pewno.

Urażony Adar odwrócił się na pięcie i ruszył w kierunku miejsca, gdzie siedział cały wieczór.

Król Averonu spojrział na córkę. Dezaprobatą malowała się na jego twarzy.

– Co w ciebie wstąpiło? Czy to wino uderzyło ci do głowy, że zaczęłaś mu ubliżać?

– Ile on ma lat? – oburzyła się królowna. – Pięćdziesiąt? Sześćdziesiąt? Jak mogłabym za niego wyjść?

Erander zmarszczył brwi.

– Oszalałaś? Rozmawialiśmy o tym, że...

– Mężu. – Ranella dotknęła królewskiej dłoni. – Patrz na nas.

Władca podniósł siwą głowę. Rzeczywiście, niektórzy możni przyglądali się całej tej sytuacji.

Alais nabiła na widelec zielony groszek i włożyła go do ust.

– Nie będę grzała łoża jakiemuś starcu – bąknęła.

– Nie, nie będziesz – odparł szybko król. – Lepiej skończ już ten temat i się nie dąsaj. Oni wszyscy przybyli tu dla ciebie.

Prychnęła. Nie skomentowała.

W przeciwległej części sali niespodziewanie doszło do jakiejś szamotaniny, która szybko została przysłonięta zaciskającym się tłumem gapiów. Kilka kielichów głucho spadło na marmurową posadzkę, wzniosły się pomruki, a nawet pojedyncze salwy karczemnego śmiechu.

– Co tam się dzieje? – zirytował się Erander. Po chwili jednak przypomniał sobie, po co wzywał sługę. – Nie...

Alais poczuła ogarniające ją ciepło. Przyływ adrenaliny podyktowany budzącym się w niej lękiem.

– Książęta...

Tłum skupił się na kandydatach do ręki królowej, Rydianie i Aleinie, którzy, stojąc na środku sali, obrzucali się obelgami.

– Masz strasznie niewyparzony język, paniczyku – rzucił cesarski syn, przechadzając się wzdłuż gości i wodząc wzrokiem oponenta. – Zechcesz powtórzyć na głos to, co powiedziałaś przed chwilą o królowej?

Zakłopotany Alein rzucił okiem na dziewczynę. Alais stała za stołem na drewnianym podeście wraz z zaniepokojonymi rodzicami.

– Przed chwilą byłaś bardziej gadatliwy!

– Zawrzyj gębę, Cendryjczyku. Masz się za lepszego od innych, bo twój ojciec pierdzi w cesarski stółek? – Złote włosy księcia Aleina zafalowały jak wzburzone morze. – Jestem synem króla Ferosa z Gwadoru i nie dam się obrazić!

Rydian zezłościł się nie na żarty.

– Nie znieważylem cię!

– Ani nie pozwolę, by ktoś mi groził!

– To nie była groźba, a przestroga.

Nagle Alein napluł prosto na buty Rydiana. Między nimi stanął książę Valerik, jednak zjawił się tam zdecydowanie za późno, by zapobiec katastrofalnym skutkom książęcej kłótni.

– Panowie! – zaapelował, lecz nie słuchali go. – Niechaj królowna sama, wedle starego zwyczaju, męża wybierze. Prawo siły nie jest tutaj konieczne!

W ostatnich słowach zwrócił się bezpośrednio do Aleina, stając w niebezpiecznie bliskiej odległości. Rozwścieczony panicz odepchnął go z taką siłą, że Valerik z impetem wpadł na Rydiana, przewracając się o jego ciężmy i łądując twardo na marmurowej podłodze.

Potomek cesarza uznał to za atak i prędko dobył miecza, którego stalowa rękojeść wysadzana była drogocennymi kamieniami.

Stojący wokół moiżni cofnęli się o kilka kroków. Jeden z nich pobiegł zawiadomić króla, będąc przekonany, że ten nie wie, co się dzieje. Skłóceni mężczyźni dobyli broni. Odgłos wysuwających się z pochew mieczy przerwał rozmowy i półszepoty, odebrał głos wszystkim zgromadzonym w Fortecy damom i arystokratom. Grajkowie przzerwali grę.

– Ładne ostrze – przyznał Rydian, uśmiechając się krzywo na widok pozłacanej klingi, mieniącej się w blasku świec oraz kaganków.

– Nie próbowało jeszcze cendryjskiej krwi – warknął Alein niczym wściekły pies.

Cendryjczyk przyjął bojową postawę.

– Niech więc spróbuje.

Rozpętała się burza, w której tańczyły ze sobą dwie błyskawice. Alein zaatakował. Klingi zderzyły się kilkakrotnie, a kiedy to nie przyniosło efektu, jasnowłosy ponownie ruszył do przodu, pchając i ciąć naprzemiennie. Rydian odbijał bądź unikał ciosów.

Pojedynkiem zainteresowała się także i służba. Kucharze weszli do Sali i stanęli wśród gości. Niektóre dwórki nalegały, by ktoś przerwał to szaleństwo.

W pewnym momencie Rydian sparował cios i wolną ręką uderzył przeciwnika w twarz, a następnie wskoczył na podłużny stół, nie mogąc się nigdzie indziej wycofać. Alein zawiął ostrzem po blacie. Oponent podskoczył, przebiegł kawałek dalej, zrzucając kielichy oraz wywracając półpełne dzbany z winem. W końcu się obrócił. Kopniakiem strącił misę z gulaszem, która spadła na Aleina. Młodzieniec zatrzymał się zdezorientowany. Wykorzystując to, Rydian kopnął ponownie, z chrzęstem łamiąc mu nos. Jucha zalała usta jasnowłosego panicza, który wzburzony uderzył ponownie. Chybił, bo Rydian wykonał przewrót w bok i wylądował na posadzce za jego plecami. Księżę Alein, wspomagając się nogą, wyrwał ostrze, które na moment utkwilo w dębowym stole.

– Masz już dość?! – warknął Rydian, kiedy dostrzegł, co zrobił rywalowi. Dyszał ciężko. Wcześniej ufryzowane starannie włosy wyglądały teraz jak ptasie gniazdo.

Alais wraz z rodziną przyglądała się całej scenie. Ściskając mocno palce, prosiła bogów, by jak najszybciej się skończyła.

Gwandorczyk wypluł krew, a potem wytarł usta o rękaw kaftana. Ani myślał o zrezygnowaniu z walki. Wiedział, że przygląda mu się zbyt wiele osób. Zaszarżował do przodu, lecz cendryjski księżę jedynie uniknął kolejnego ciosu i pchnął oponenta za siebie, przez co zyskał aprobujące okrzyki publiczności.

Alein zakotłosał się.

– Walcz! – zażądał, wymachując klingą. – Walcz, mówię!

Nie, pomyślała Alais. Nie walcz. Niech ktoś coś zrobi.

– Odpuść.

Rydian nie chciał więcej ranić panicza. Postawił na samą obronę, licząc, że ten się opamięta i zaprzestanie walki. Ledwo się obrócił, gdy Alein ponownie doskoczył do niego. Sztych miecza przeciął kawałek chabrowej tuniki księcia, lecz nie zranił go w żaden sposób. Mężczyzna uchylił się przed kolejnym z ciosów, wykonując zwinnie półpiruet i w mgnieniu oka znajdując się za plecami przeciwnika, którego zdążył kopnąć w zadek, co rozbawiło nietrzeźwych gapiów. Znieważony rycerz i książę pochylił się, zagryzł wargi i mocniej zacisnął dłoń na złotej rękojeści. Z okrzykiem na ustach zaczął ciąć w powietrzu, próbując trafić rywala.

– Zabije cię! – wykrzykiwał wściekle.

Alais prosiła ojca, by ten rozkazał zakończyć ten pojedynek. Nie wiedziała jednak, że to nie była jego sprawa. Nie mógł im nic rozkazać, bo nie byli oni jego poddanyymi, a gośćmi. Dziewczyna nie chciała, żeby któryś z nich zginął lub został poważnie ranny. Nie w jej urodziny.

Nie widząc wyjścia na zakończenie sytuacji, Rydian sparował cios i błyskawicznie uderzył mieczem. Ostrze z impetem przecięło klatkę piersiową oponenta, uwalniając się na wysokości ramienia. Moźnowładcy zaprzestali okrzyków, damy jęknęły z przerażenia i zaraz zaczęły zakrywać usta dłońmi.

– O bogowie! – syknął jeden z baronów.

Alein wypuścił oręż z ręki, zachwiał się, po czym padł na posadzkę. Gestem ręki zdołał pokazać, iż ma dosyć walki.

– Krew! Krew! – krzyczała panicznie kobieta w stożkowym czepcu. Stojąca obok niej towarzyszka osunęła się w ramiona towarzyszącego jej hrabiego.



Rydian odetchnął z ulgą, jednakże po chwili ogarnął go paraliżujący lęk. Bał się, że właśnie zabił natarczywego Gwandorczyka. Wszyscy tak myśleli. Książę zastygł na moment, trzymając oręż w górze w taki sposób, w jaki zakończył cięcie.

– Dość! Przestańcie! – Na środek sali wbiegła zdruzgotana Alais. Spojrzała z politowaniem na ranionego młodzieńca. Posoka wypływała spod poszarpanej tuniki. – Szybko, konsyliarza!

Zdenerwowany całą sytuacją Rydian fuknął coś pod nosem i opuścił wielką komnatę. Nikt nie odważył się go zatrzymać.

Nim zjawił się medyk, wokół ciała Aleina zgromadziła się towarzysząca mu w podróży służba. Jej członkowie wyglądali na bardzo przejętych stanem swojego pana, który cały zeszywniał, a z ust wypływała mu krew. Jego nos był wgnieciony do środka głowy. Widok ten dla wszystkich był iście makabryczny.

– O bogowie... – powtórzył nieco ciszej wąsaty baron.

– Przynieście mu wody i jakieś szmaty! – apelował gwadorski sługa.  
– I zawiadomcie dowódcę gwardii!

Nie chcę na to patrzeć, pomyślała Alais. Odeszła, a gdy mijała ojca, rzuciła mu pełne żalu spojrzenie szmaragdowych oczu. W tej chwili czuła do niego ogromny uraz za to, że w porę nie zapobiegł pojedynkowi. Mógł przecież nakazać straży rozdzielić zwaśnionych młodzieńców, przemówić, zrobić cokolwiek. Wszystko działa się tak szybko. Zbyt szybko i niespodziewanie.

Nie chcę wyjść za żadnego z nich – stwierdziła w duchu.